

M. P.
B. P.
Kodol

Cena numeru 12 zł.

ROZGI

BIJĄCO TYDZIEŃ

Rok II

20 kwietnia 1947 r.

Nr. 17 (37)

MIN. MARSHALL I MIN. BEVIN STARAJĄ SIĘ O „TERENY ROLNICZE” DLA NIEMIEC



Rys. TADEUSZ ULATOWSKI

Z tej mąki chleba nie będzie!

ARTUR MARIA SWINARSKI

ODA DO ŻOŁĄDKA

Żołądku, najcenniejszy mój organie,
k którego sławę wieszczę dziś w pieśni:
co cały świat w mozolnym trudzie zbierze,
piesie pokornie na twoje talerze.
Południe, zachód, wschód daleki; bliski
ofiary kładą na twoje półmiski.

Tobie kawiory swe jesiotr oddaje,
i tobie pszczołka miod, a kura jajce.
Dla ciebie pulchne krwawią pomidory;
dla ciebie rudych rydów pełne bory.
Dla ciebie żółw wypetza ze skorupy,
by się przemienić w talerz wonnej zupy.
Przed tobą fladra płaszczy się i leci
na śmierć męczeńską w czyhające siecl.
Dla ciebie rosą po morzach łososie
i stare karpie mleką w szarym sosie.
Dla ciebie niecierpliwie czeka łania,
zając i bażant huków polowania.
Dla ciebie tłuszczem obrastają świnię;
dla ciebie cielę w młodym wieku ginie.
Dla ciebie dobra krowa ryczy mało,
by więcej mleka z wymion jej się lało.
Dla ciebie staj koń pod nożem pada
i wierna Unrra go do puszek wkłada.
Dla ciebie kłos rozłarty w żarnach kona.
Dla ciebie słońce pieści winne grona.
Dla ciebie w sierpniu jabłko spada z drzewa.
Dla ciebie banan żółknie i dojrzewa.
Dla ciebie rozkwitają nawet róże,
by się w rumianej smażyć konfiturze...

A kiedy jesteś zmęczony i chorey
i gdy cię niestrawności duszą zmory,
wtedy dla ciebie ziola schną i kwiaty,
by stać się treścią zbawiennej herbaty;
wtedy piołuny, lipy i rumianki
lecza i koją twe zwiótczale tkanki;
a gdy się w ciebie ból nieznośny wrzyna,
to cię usłużna przeczyszczą rycyna...

Dla ciebie sztab kucharek i kucharzy
dary przyrody wybiera i warzy,
obmyśla chytrze smaków zestawienie,
słodycz z goryczą przeplata uczenie,
potrawom dając wybitne imiona
śpiewaczki Melby, żeglarza Nelsona,
Chateau-Brianda, czy Dragomirowa —
dla ciebie kwitnie sława ich od nowa.

A ja ci tylko skromny wiersz przynoszę...
Lecz gdy za wiersz ten sute wezmę grosze,
wtedy, przyrzekam ci, w najbliższym barze
pełen wdzięczności hojnie cię obdarzę.

Zawiadamiamy, że z dniem 15 b. m. Redakcja „RÓZEG“ została przeniesiona na ul. Piotrkowską 86 (prawa oficyna, III piętro).

RÓŻNE NASZE DZIENNE SPRAWY

Fakt udziału w organizacji przestępczej i kumanie się z ludobójcami kompromituje, obciąża i powoduje nieprzyjemne skutki — bez względu na stanowisko, znaczenie, stosunki itd.

Tak się przynajmniej zdawało ateńskiemu korespondentowi „Humanité” — Regalowi; kiedy pisał biografię nowego monarchy greckiego, Pawła. Król nie król, c'est ganz Regal; stał podczas wojny na czele bojówki faszystowskiej, ożenił się z arystokratyczną aktywistką z Hitlerjugend, ma jednego szwagra z b. SS, a drugiego w aktualnym Wehrwölfie...

Regal, realista, lecz nie regalista, strasznie obmazał królewskiego pomazańca, dobywając jego wojenne Curriculum vitae. Ze rzucił światło na cienie korony (pochodzące zresztą od pewnych mocarstwowych pleców) — policja wydalila go z Grecji.

Ze złości, że biografia się udała, a nowy monarcha grecki — nie.

Ewentualny biograf generała tudzież vicehrabiego de Gaull'a będzie miał do zanotowania dwie poważne ofensywy w jego życiu.

Jedną, strategiczną, z okresu walk Francji o wyzwolenie spod okupacji niemieckiej, drugą, polityczną, z obecnego okresu walk... z Francją demokratyczną. O władzę. O: l'é tat c'est moi.

Gaullie, znaczy po francusku — tyka. Nieładnie, że „tyka”;

na której w czasie wojny powlewał tricolor — służy dziś do płoszenia gołębia pokoju domowego.

W strachy na Łachy zabawili się ostatnio na Konferencji Moskiewskiej ministrowie Marshall

i Bevin. Generali amerykański skuli szablę na lemięsz i zaczęli orać polskie miedze graniczne. W „interesie” pokoju i dla dobra gospodarki europejskiej.

Uderz jednak w (okrągły) stół, a nożyce się odezwą. Oto w tydzień po speachu rewizjonistycznym Marshalla wystąpił w Hamburgu z przemówieniem — Schumacher: Niemcy nie będą płaciły odszkodowań wojennych, Niemcy chcą jeść, Niemcy żądają polskich terenów rolniczych.

Akurat: nie mów szkop, ba i tak nie przeskoczysz!

Tak się złożyło, że grandylokwencja Schumachera znajduje nieograniczone ujście w dwóch strefach okupacyjnych: brytyjskiej i amerykańskiej.

Ambicje oratorskie narodowego socjaldemokrata sięgają dalej. A strefie radzieckiej, oczywiście, ani mu marzyć, ale o francuskiej?

Kiedy jednak zwrócił się do zarządu okupacyjnej strefy francuskiej, usłyszał nieoczekiwanie surową odpowiedź:

Siadaj pan, nie nie gadać pan!

Nie był to może uprzejmie, ale za to mądrze. Francja jest przewidująca i nie życzy sobie bynajmniej, aby facet podarował Ruhrę lub urządził Saarabandę.



Rys. Zbigniew Kutlin

— Pan wybaczy, ale ten czek nie jest podpisany...

— Filantropię zwykłem uprawiać anonimowo.

STEFAN STEFAŃSKI

Skusił nas tzw. dobry punkt (sam pępek śródmieścia), odpowiedni poziom (parter), dogodne wejście (od dwóch ulic i jednego podwórza), tudzież nienajgorsze wnętrze (m. in. ściany lustrzane).

— Tu, albo nigdzie — powiedzieliśmy naszym wydawcom. — Tylko ta kwatery nadaje się na redakcję.

Sprawa została załatwiona w myśl naszych życzeń: zdobyliśmy lokal w dobrym punkcie, na odpowiednim poziomie, z dogodnym wejściem, tudzież nienajgorszym wnętrzem.

Przez ładny kawałek czasu urzędowało nam się tutaj całkiem przyjemnie, lecz od Nowego Roku zaczęły się dziać rzeczy niepokojące. Najpierw przyszedł jakiś facet, pytając nieśmiało:

— Kompletu są?

— Są — odparliśmy uprzejmie. Właśnie przygotowaliśmy..

— Po ile?

— Po 220.

— Hm, to bardzo tanio — ucieszył się nasz facet. Można zobaczyć?

Udał się do sekretariatu i wrócił z kwaśną miną.

— E, panowie — oświadczył ponuro — tu u was odchodzi jakaś lipa i nawalanka! Kpiny sobie z ludzi robicie, czy co?

— Jak to? — zdziwiliśmy się. — To sekretarka nie pokazała panu kompletów?

— Pokazała. Papierowe. A ja przyszedłem po jedwabne!

Kiwnął głową i trzasnął drzwiami bardzo obrażony.

Następnego dnia zajęchał przed redakcją samochód ciężarowy.

— Co tam takiego? — zapytałem nie podnosząc się od biurka.

— Materiał przywieźliśmy! — odpowiedział mi głos z korytarza.

Ponieważ akurat czekałem na dostawę różnych rzeczy z Instytutu, zawołałem zadowolony:

— Wyładowujcie!

W korytarzu dał się słyszeć rumor, potem wszystko ucichło. Do pokoju wpadła zitytowana sekretarka.

— Panie redaktorze — krzyknęła — po co nam to wszystko?

— Co znaczy — po co? Sama pani prosiła o szatę, belę papieru do pakowania..

— No, tak — przerwała mi sekretarka — lecz oni przywieźli dziesięć worków z solą!

Wybiegłem na ulicę. Za późno: samochód odjechał.

W dwa dni później złożyły nam wizytę dwie panie.

— Z Lutomska przyjechałyśmy — oświadczyły. Usiądziemy sobie, dobrze?

PRZEPROWADZKA

— Proszę bardzo — rzekłem. — Tylko czy ten przyjazd był na prawdę konieczny? Można było przecież przez pocztę..

— Nie — odparła starsza z pań. Takie sprawy załatwia się osobiście. Trzeba sprawdzić, czy gatunek odpowiada..

— Nie rozumiem — powiedziałem zdziwiony. — Gatunek?

— Niech no pan naiwnego nie udaje! — ofuknęła dama. Cóż to: kota w worku człowiek ma kupować? A jak potem truskawki nie wyrosną, to co?

— Truskawki??

— No, nie tylko truskawki — dodała młodsza z kobiet. Także rzodkiewki, pomidory, ogórki..

— Dobrze, dobrze — zauważyłem z niecierpliwością — ale o co paniom właściwie chodzi?

— Jak to — o co? Wiadomo, o nawóz.

— Tu nie ma nawozu! — krzyknąłem. — Tu nikt nie robi nawozu! Tu jest porządny lokal! Dbamy o higienę!

Damy podniosły się z krzesła, wyraźnie oburzone.

GEN. DE GAULLE

„JEDNOCZY” FRANCJĘ WOKÓŁ SWOJEJ OSOBY



Rys. Stanisław Cieloch

„Marianno ach Marianno,
ty cudna panno...”

— Niech pan nie krzyczy! — powiedziały z godnością. — Nie chce pan sprzedać, to nie, tylko po co było dawać ogłoszenie do gazet, że tutaj jest nawóz do nabycia?

Wizyta pań dała wiele do myślenia mojemu koledze redacyjnemu, Sojeckiemu. Z właściwą sobie bystrością orzekł tonem nie uznającym wątpliwości:

— Ktoś nam robi kawały. Nawet wiem kto: Lipiński z Piotrowskim. Oni nam nasycają tych wszystkich osobników w sprawach handlowych. Ale nic to: skorzystamy z tej zabawy.

Skorzystaliśmy. Zaczęliśmy „załatwiać” zamówienia na gumę do zucia, na proszkę do prania, na wełnę stu procentową, na wieńce pogrzebowe, na smoczki dzieciinne, na butelki do piwa itd. itp. Grzecznie, elegancko, uprzejmie, mając na oku maksyme: „klient nasz pan”.

Trwało to dość długo. Dotąd, dopóki nie spotkaliśmy na obiedzie w „Klubie Pickwicka” — Jasia Spiewaka.

— Amcicie — powiedział tajemniczo, przywitawszy się z nami raczej niechętnie.

— Cóż ty za głupstwa wygadujesz? Amcicie! Dobry sobie! W żadnej redakcji nie robi się chyba mniej ceremonii, niż u nas..

— Akurat! — uśmiechnął się szyderczo Spiewak. — Miałem sposobność się przekonać!

— Prze—ko—nać!

— No, chyba. Dlatego właśnie powiadam: urząd. Bezduszny, formalistyczny urząd. Druga Ubezpieczalnia. Najpierw woźny: pan względem czego? Wyciągam rękopis: aha, to do sekretariatu. Sekretarka też idiotka..

— Zosia — idiotka? — oburzyliśmy się.

— Zosia, nie Zosia — odparł Spiewak nie wiem. Że idiotka — wiem. Wpisuje mi rękopis do jakiejś dużej księgi, żąda znaczków stempłowych za 150 złotych, kwitu opłacenia PPOK i Daniny na Ziemię Zachodnie, zaświadczenia o dochodzie i obrocie.. E, idźcie do diabła!

Spojrzałem na kolegę redacyjnego, Sojeckiego. Zmarszczył brwi i oświadczył autorytatywnie:

— Już wiem. To nie Lipiński z Piotrowskim To zupełnie coś innego. Musimy zbadać!

Zbadaliśmy. Okazało się, że nasz lokal redakcyjny w dobrym punkcie, na odpowiednim poziomie, z dogodnym wejściem, tudzież nienajgorszym wnętrzem — ma bezpośrednio nienajlepsze sąsiedztwo z wielką centralą handlową.

Dlatego zmieniamy siedzibę. Przeprowadzamy się na Piotrkowską 86. Trzecie piętro. Jedno wejście. Wnętrze — bez luster. Ale za to w całym domu ani jednej centrali handlowej.

LUDWIK JERZY KERN

NOC DEFRAUDANTÓW

Gdy tylko spłynie nocy masa
(wielka patronka burd i grand)
już defraudantom śni się kasa,
już defraudantom śni się kant.
Tu taki kancik. Tam inny kancik.
Na całym świecie śnią defraudanci.

W łózkach rozmaitych jak w szuladach
w rozmaitych miastach sobie śpią.
Światło księżycy na nich pada,
a oni kant planując śnią.
Dużo okazji dziś jest do kantów.
Nocę są ciężkie dla defraudantów.

Jednym z nich śni się kasa gminna,
innym w Nicei śni się bank.
Jednym się funt śni, drugim dinar,
trzecim zaś złoty, albo frank.
Śnią się im złote góry metalu.
Księżyć przybiera kształt znanych walut.

— A potem willa. Własne auto.
(ponosi defraudantów sen).
Miliony ścią się defraudantom.
Jakiś podróże. Gdzieś tam. Hen...
— No, ciesz się, miła; ciesz. Milion dam ci!
Do żon mamrocą w śnie defraudanci.

— Ten wziął przedwczoraj. Tamten wczoraj.
Inny znów wziął dopiero dziś.
Więc jutro wziąć najwyższa pora...
(snuje się defraudancka myśl)
I rwie się facet przez sen do kantu.
Noc jest zbyt długa dla defraudantów.

Rano marzenia mając świeże,
wychodzą defraudanci w świat.
I ile może każdy bierze...
I siedzi potem kilka lat...
Lub go szukają liścikiem gończym...
Noc się z reguły w ten sposób kończy.

K. A. JAWORSKI

Jak napisać wiersz egzotyczny

Już w klasie szkolnej czytając pod
ławką Mayne-Reida czy Jules Verne'a
lub wlepiając do albumu znaczki z ży-
rafą albo sionem, z dżonką chińską
lub piramidą egipską — wchłaniało
się te miazmaty, które z czasem roz-
winęły się w szlachetną miazmatę —
głodu podróży, egzotyki. Chorowali na
nią najwięksi poeci — jej zawdzięcza-
my i Mickiewiczowską krymkę i dżumę
Słowackiego i haroldowy piasek By-
zona.

...Ale nie sztuka pisać wiersze egzo-
tyczne smącąc się w stożku Atryki lub
składając ze swego wnętrza daninę
Posejdonowi na rozchybotanym okrę-
cie. Verne objechał w swych powie-
ściach cały świat nie wychyliwszy
głowy poza Francję. Więc czemużby i
poeta nie mógł tworzyć egzotyków nie
wysuwając nosa poza kabinę swego
zadymionego papierosami pokoju? Za-
bierając się do pisania wiersza egzo-
tycznego, trzeba się zaopatrzyć w at-
las, encyklopedię, ołówki i kawałek
papieru. Oto wszystko. Reszta należy
od inwencji. Spróbujemy. Zaczynamy
od pierwszej litery i szukamy pod A
wyrazu, który by się stał odskocznią
dla naszego utworu. Im wyraz rzadszy,
im bardziej niezwykły i melodyjny, tym
łatwiej poruszy odpowiednie komórki
w korze mózgowej.

Aachen, Aar, Abacja, Abbéville — to
jeszcze Europa. Ale oto zaczynają się
„abdy”: Abdallah, Abd el Kadr —
pierwszy posmak egzotyki. Jedziemy
jednak dalej. Abstynencja. O, to w Pol-
sce brzmi bardzo egzotycznie! Abu —
po arabsku: ojciec; abu-barnajta — oj-
ciec kapelusza, Europejczyk; aby-nad-
dara — ojciec okularach, człowiek w
okularach itd. Abu Nawas. Abu Tem-
mam — poeci arabscy. No, czuje już,
że będzie to wiersz arabski! Potem
idzie kolekcja różnych Achmedów, to
imię się przyda. Achmedijja — zakon
derwiszów. A conto — to też brzmi u
nas dość egzotycznie, np. wpiata á
conto daniny, ale zostawmy. Adamicl —
„sektę propagującą zupełną nagość,
mająca przywrócić stan rajskiej nie-
winności”. Bajeczne! Dawać tu ten wy-
raz! Coraz lepiej. Aden — no, natural-
nie. Adiatora — „czyny, których wyko-
nanie lub zaniedbanie nie wpływa na
bieg rzeczy” — to tak jak nasz wiersz.
Ad tem — właśnie to robimy. Atryka —
cała kopaliną na 16 stronie encyklo-
pedii. Ahoil — okrzyk żeglarski, zapo-
wiadający ukazanie się lądu. Aisza —
małżonka Mahometa. No, narazie wy-
starczy. Wynotujemy więc: adamita,
abu-barnajta, abu-naddara, Achmed,
Aisza, Ahoil. Dodajmy do tego jakąś
palmę, żródełko — ozacz i szukajmy
szczęścia:

W uszach jeszcze okrzyki żeglarskie:
Ahoil
a tu już palma oczom się moim
przymiła,
nad źródłem lustrzanym nagie
dziewczę stol
i w uśmiechu biel zębów drapieżnie
rozchyła.

Takby można zacząć. Obraz zaryso-
wuje się jasno: ja — to oczywiście po-
eta, Europejczyk, abu-barnajta, zakfa-
dama, że w okularach, a więc i abu-
naddara; dziewczynka to Aisza — na-
ga adamitka. Trzeba to jakoś określić
i wpakować jeszcze tego Achmeda:
Wyciągam do niej ręce: „Piękna
adamitko!”

I ja chcę z tobą zażyć rajskiej niewin-
ności,
Lecz się wstydzę przy tobie rzucić z
siebie wszystko,
bo mnie Achmed twój czarny sztyłem
ugości.

Na co Achmed bezczelnie i cynicznie
odpowiada:

Zacny abu-barnajta, cóż ja się nie
liczę,
przymknę oczy, odejdę, o, abu nad-
dara,
szanuj z piękną Aiszą rajskiej niewin-
ności,
tylko przedem na sekte zapłać mi
dolara.
No, dobrnęliśmy jakoś. Mimo-woli

wiersz wypadł nieco frywolnie. Ale
couleur local utrzymany.

Jeśli się ma trochę żywej wyobraźni,
nieco znajomości Słowackiego — nie
trzeba się nawet uciekać do pomocy
encyklopedii. Chcemy naprzykład na-
pisać wiersz o charakterze pejzazo-
wym, powiedzmy „Zachód słońca nad
morzem Czerwonym, oglądany z pu-
styni Arabskiej”. Praydadzą się rze-
czowniki: morze, pustynia, piasek, dla
większego egzotyizmu można jeszcze
wyszukać Aden i takie sjawisko, jak
Fata-morgana. Zachód słońca, zatem
przymiotniki purpurowy, czerwony,
szkarłatny, krwawy czy krwisty, sło-
wem kolorystyczne — to barwy nieba
i morza, piasek pomalujemy na kolor
złoty i złoty. Reminiscencje ze Słowac-
kiego: Smutno mi Boże, gwiazda ogni-
sta, bociany.

Z tych składników da się spreparo-
wać niezgorzszą miksturkę poetycką.
Naprzykład:

Z rany słońca przed zgonem czerwona
krew broczy
farbując swym szkarłatem cicho śpią-
ce morze.
Słowacki wtedy skarżył się: Smutno
mi, Boże,
w ognistej topiąc gwiazdzie swoje
smutne oczy.

Morze teraz naprawdę jest morze
Czerwone,
Aden z dala majaczy jak tala mor-
gana;
w złoty piasek pustyni złotem powle-
czony
tala pluszcząc uderza jak w złote
organy,

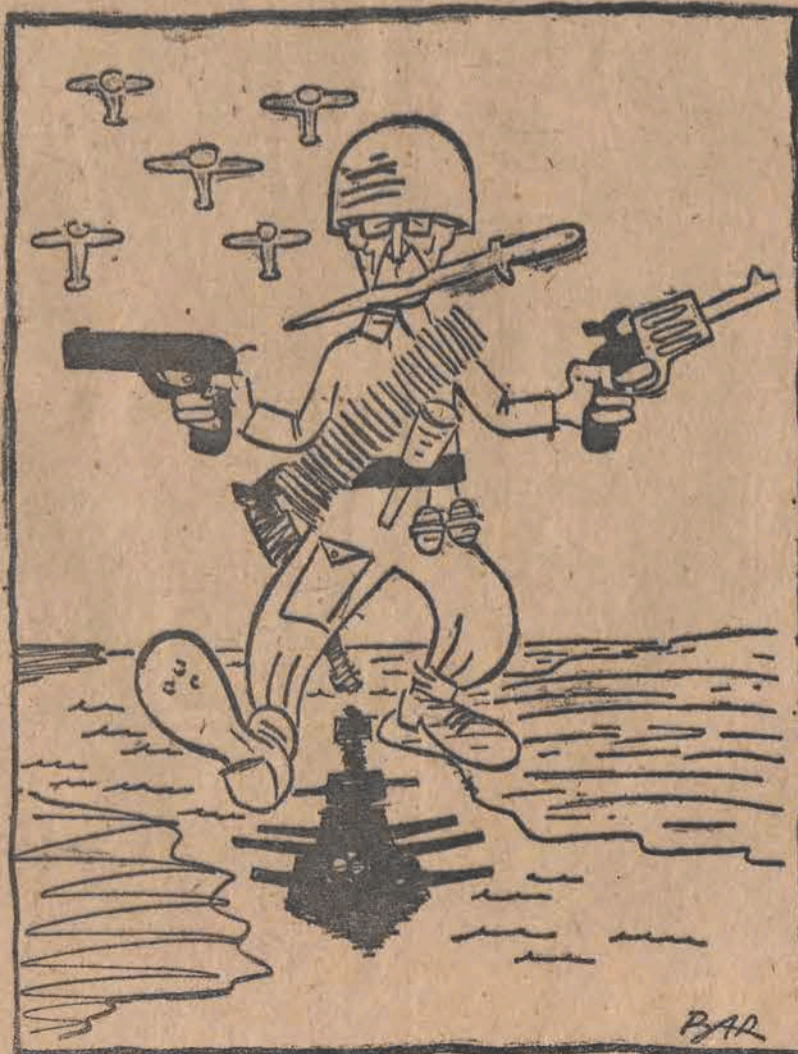
Położę się na ciepłym i zmysłowym
piasku
i myślę jak bociany na północ poleć.
Konając wraz ze słońcem w purpuro-
wym blasku
Poszukam gwiazd na niebie, co nad
Polską świecą.

Proszę zważyć na epitety przy pi-
sku: „ciepły”, i „zmysłowy”. Przecież
to niemal dotykalne. Proszę zważyć na
szczerą tęsknotę za Ojczyzną. Któż
po przeczytaniu tego wiersza będzie
śmiało zarzucał, że nie było się nigdy
w Arabii. Przeżyłcia autentyczne.

Było się było z całą pewnością, od-
czuwało się zmysłową pieśczętą cie-
plej plaży arabskiej i naprawdę my-
ślało się o dalekiej Polsce.

Zgodnie z powyższą receptą można
napisać wiersz z Japonii Chin Ind-
ezji i Magnezji, Appulli Abulli Ara-
ukarii, Magucii Nekrolii Nimotomii,
Argentyny, obu biegunów, Polarii, Ma-
larii i w ogóle z każdego kraju.

ZWIĄZKU Z WIZYTĄ PEWNEJ FLOTY WOJENNEJ W PORTACH MORZA ŚRÓDZIEMNEGO



Rys. Karol Baroniński

Strój wizytowy

BRYDZYSTA I ZAKOCHANI

KRÓTKOWIDZ



Rys. Tadeusz Ulatowski

— Te drzewa też służyły w kawalerii, jak tata?

— A ja mówię — trzy klery!

— Daruj najdroższa: ilekroć podlewam ogród, zawsze cię biorę za drzewko!

JAN HUSZCZA

PAMIĘTNIK KALIKSTA ŁASICZKI

(z autoportretem)

Notes w cełatowej oprawie, popstrzony przez muchy: nieco prześlizgnięty od częstego kartkowania — oto wygląd zewnętrzny pamiętnika św. p. Kaliksta Łasiczki.

Zresztą, czy można ten notes nazywać pamiętnikiem? By dać odpowiedź na to pytanie, musimy nie tylko podrapać się wskazującym i serdecznym palcem za lewym uchem, ale i przegłądać treść notesu.

Najwięcej miejsca zajmują w nim cyfry. Są to osobiste dochody i wydatki znakomitego poety (do których nb. powrócimy w specjalnym artykule, opracowanym na zamówienie „Nowin literackich”). Urywki prozy, dyspozycje wierszy — również niemało zajmują miejsca. Wreszcie — cały szereg aforyzmów i złotych myśli, adresów przyjaźni ze Skromnej Miłosny, numeru kolnierzka, butów i telefonów składają się na całość.

Należy przytem podkreślić, iż wszystkie notatki następują po sobie bez jakiegokolwiek merytorycznego związku: numer kolnierzka, obok złotej myśli, wydatek na szpilki do włosów dla trzydziestoletniej sierotki obok szkicu wiersza lirycznego, przepis kucharski na sos pod cytacją z gazety.

Dzięki temu charakterowi pamiętnika, trudno narazie stwierdzić co stanowi twórczość zupełnie oryginalną, a co zapożyczoną lub wprost skądinąd przepisaną. Zostawiając tę niewątpliwie żmudną ale i równocześnie wdzięczną pracę polonistycznym seminarium uniwersyteckim, ograniczamy się narazie



do zaprezentowania kilku kartek z pamiętnika (str. 17 — 26) bez podejmowania jakichkolwiek prób badawczo-wartościujących-krytycznych.

Tyle tylko, że chcielibyśmy zaznaczyć, iż autoportret znalazł się na stronie 20-ej pamiętnika, zaś pierwszy fragment prozy jest prawdopodobnie strzępem jakiejś większej — może, zresztą, tylko zamierzonej całości i dotyczy 1932-ego roku, kiedy poeta istotnie był referentem spraw zażądanych i istotnie odnosił się z wielką serdecznością w stosunku do swojej żony, Heleny.

I jeszcze jedno: nie zapomnijmy, iż w pamiętniku występują ceny przedwojenne. Staraliśmy się obok nich podać w nawiasach ceny obecne obowiązujące.

J. H.

„Pohukuję radośnie „ho-hej” — kiedy tak jeszcze od obiadu przysłudzą mi się z drukarni powiatowej przyniesionym biletem wizytowym. Czuć je wspólnie świeżą farbą, na każdym:

KALIKST ŁASICZKA

referent spraw zażądanych

Ho, hej!.. życie stoi otworem! Naczelnik bardzo mnie lubi. Zawsze z uśmiechem kiwa głową: „Gitaro, bo gitaro z tobą, ty Łasiczko!” Wtedy szarpie ostro butami, mówiąc: „Najuniższej panu naczelnikowi dziękuję!” Naczelnik, kopiąc mnie delikatnie w spojenie łonowe, czuście własnym papierosem i czule jak muzyka:

— Nie boli spojenie łonowe?

— Panie naczelniku, proszę o pozwolenie, żebym mógł nadstawić drugie...

A moja żonczka, ta słodka Hela, oczki moje bławatkowe, także stara się z mężem w przyszłości iść ramię przy ramieniu. Własnymi sposobami posuwa się po drabinie hierarchii społecznej ostatnio odwiedza altonkę vice-burmistrza; zmyślnie moje kociątko, jeszcze tak niedawno sekretarz nią się interesował! Spryciarzeczka serdeczna, gotowa szybciej awansować, niż mąż... Przecież dla naszego dobra...

Ho, hej!

Orzeł nie powinien uganiać się za muchami!

Od sinych fal Bałtyku po chmurne szczyty Tatr...

Wiosna — radośna!

2x2=4

Kto nigdy nie tańczył bluesa z żoną naszego burmistrza, ten nie zaznał prawdziwego uroku życia!

Cukier krzepił

Zapamiętaj cztery słowa, sejm, to ordynacja nowa!

Są chwile w życiu narodu.

Fakt ten nie wymaga komentarzy.

Jasne, szerokie spodnie i kamazki z czerwonej gienzy — oto cel, o którego osiągnięcie naprawdę warto walczyć.

Silni, zwarci, gotowi!

Mleko jest koloru białego, a kolor włosów bywa różny.

Trzydziestoletniej sierotce powrótnie na szpilki do włosów 2,00 zł. Pudélko czopków hemoroidowych 1,70 zł.

Ach!

Radio zawsze można wyłączyć! I to jest zachwycająca przewaga tego wynalazku nad gadatliwą kobietą...

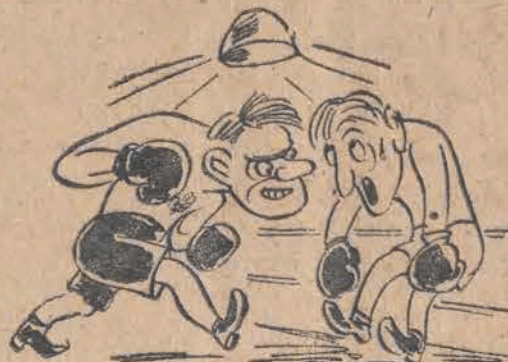
Nie jedzcie odgrzewanych buraczków duszonych!

Podróżuj samolotem!

Pada deszcz.

3x7=21

SPORT - TEŻYZNA NARODU

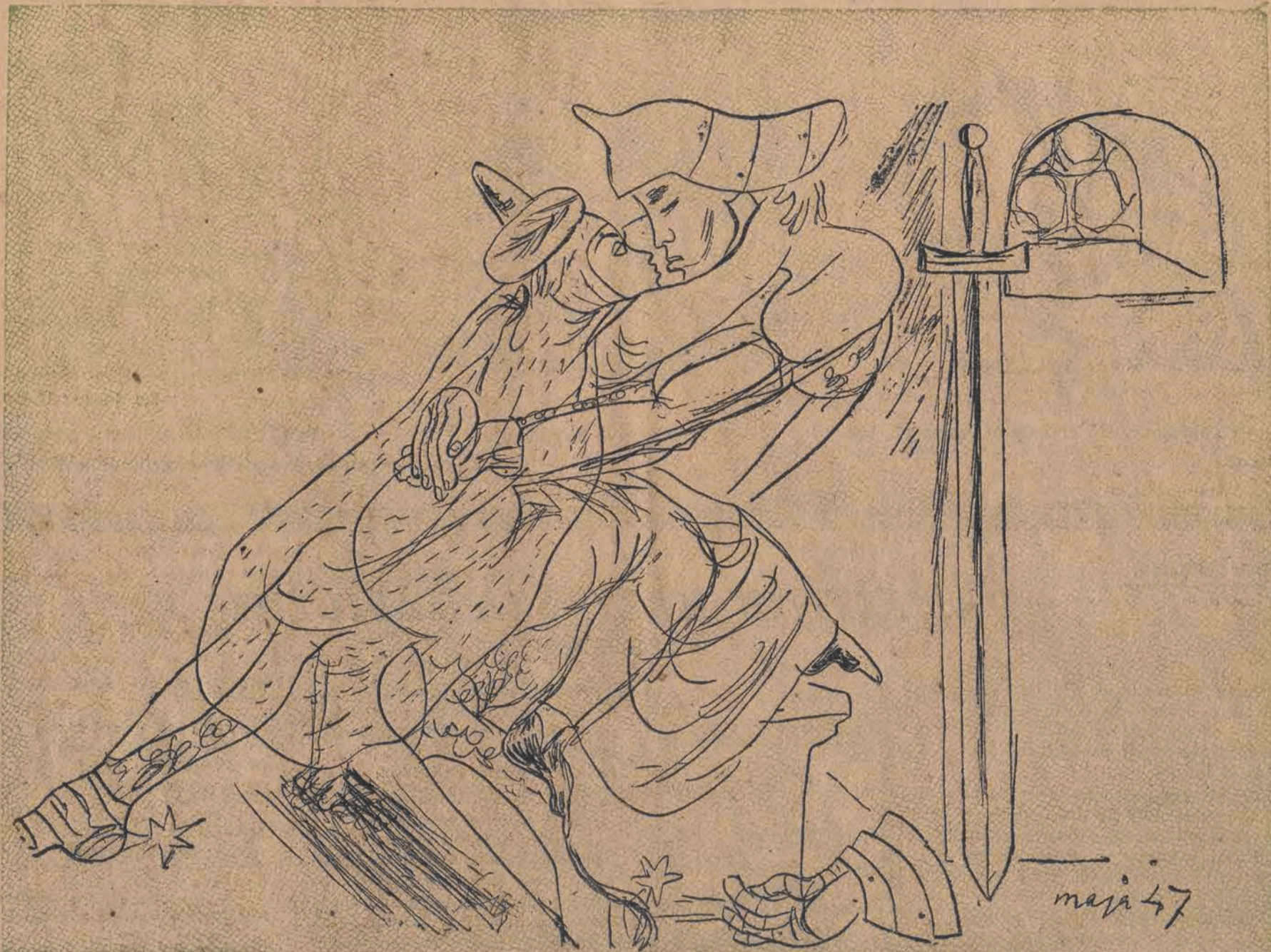


Rys. Tadeusz Ulatowski

— Przepraszam, kolego, zdaje się, że kolega usiadł na sędzięgo!

— Nie gniewaj się, kochany, ale muszę ci dać jeszcze raz w mordę!

— Hej, panie! Jeszcze nie napuściłem wody!



Rys. Mała Berazowska

Ranę miłości ten, co czyni, goi Miecz rany, rana miecza się nie boi

Jan Daniecki (XVII wiek)

Dzieciórób jest zwykle wysoki, chudy i podobny do dziecięcia, jest albo dozorcą kamienicy albo arystokratą. Od „wielodzieństwa” nie wstrzyma go nawet skrajna bieda — „Daje Pan Bóg dzieci — daje i na dzieci” — powiada z oblesnym uśmiechem — „Od przybytku głowa nie boli!” — „Głowa... zapewne...” — westchnęła na to żona pewnego Dziecioroba. Gdy w rok po ślubie żona jego nie zdradza jeszcze objawów macierzyństwa, idzie piechotą do Częstochowy, a ja wysłała do Krynicy. Szczęśliwy i spokojny jest dopiero wówczas, kiedy jedno dziecko jest w drodze, drugie w wózek, trzecie spadło z fotela i potłukło się, czwarte przyniesie z kuchni marchew, pułapkę na myszy, ronderek, obgryzioną kość i puste pudełko od zapalek i to wszystko położy gościowi na kolanach („ono już nie wie, jak cię ugościć!”) mówi z dumą, piąte dostało dwie, a szóste nie wróciło z Anglii. Przekręciwszy stare przysłowie o kucharkach, można by powiedzieć, że „gdzie bachorów sześć — tam nie ma co jeść” — ale to wcale nie zraża Dziecioroba, ażeby nie marzyć o siódmym. W mieszkanku Dziecioroba pachnie jak w klatce z lisami, on tego oczywiście



nie czuje i ponieważ jest hojny z natury zaprasza gościa, ażeby usiadł i wypił filiżankę herbaty (u Dziecioroba silniejsze trunki pije się tylko wówczas, gdy się po drodze jakieś dziecko nie uda; pije się wówczas z rozpaczki). — Nasz „fabrykant aniołków” z anielskim uśmiechem zdejmując z pieca pieluszkę i wyciera nią filiżanki, po czym okropnie się dziwi, dlaczego gość wzbrania się pić herbatę. Swoją produkcją zachwyca się bez przerwy, jego zdumienie, że nie urodził się mu kanarki, albo myszy, tylko normalne dzieci — nie ma granic. — Mnie tylko niepokoi Zbyszek

— mówi gościowi Dzieciórób, — Jest stanowczo zanadto mądry i rozwinięty jak na swoje trzy latka.

— Czy koteketeteka można zjeść? — odzywa się spod stołu przyszyły mędrzec.

— No proszę? — triumfująco mówi Dzieciórób. — Raz tylko w życiu swoim widział u znajomych kotka i nie może go zapomnieć, ale to jeszcze nic, wczoraj budził nas o świcie i słyszy, jak się wróble za oknem wydzierają — „Zabki!” — powiada pełen zastanowienia.

— Dlaczego „zabki”? — dziwi się gość.

— Widzisz! raduje się Dzieciórób — tobie by to nie przyszło do

głowy — prawda? Ale widzisz, on ma tak rozwiniętą pamięć, że przypomniał sobie, jak zeszłego roku żaby za oknem w bajorku kumkały. No przyznaj, że to dowód niesłychanej inteligencji!

Dziecioroba przed ślubem można poznać po tym, że mówi do narzeczonej: „Chciałbym, ażebyś została matką moich dzieci!” Gdy tego nie powie i jest pod względem dziecióróbstwa zakonspirowany, należy rozmowę skierować na temat owej kobiety, która urodziła czworaczki, jeśli wówczas powie: „Szczęśliwa kobieta wykonała na poczekaniu robotę, która powinna wykonać w ciągu czterech lat”, to znaczy, że ma się do czynienia z najtypowszym Dzieciorobem, a mądra osoba powinna mu wówczas zaproponować tylko przyjaźń i... nic więcej. Żona Dziecioroba po kilku latach pożycia z nim, wędnie, brzydnie zastrasza (typowe Dziecioroby nie uznają malowania się i niszczenia wszystkich pomadki do ust i szminki), ponieważ dzieciom może to dać zły przykład, a znajomi, którzy jej kilkanaście lat nie widzieli, mówią, gdy ją spotkają na ulicy, otoczoną wianuszkami dzieci: „Nie doprawdy, że pani nie wygląda na takie duże wnuki!”

Magdalena Samozwaniec

MARIAN PIECHAŁ

Podróż do krainy szczęśliwej

Jest kraina szczęśliwa, gdzie nie ma powodzi,
gdzie spryciarz naiwnego na pasku nie wodzi,
gdzie nieznane jest słowo „szaber“ i „paskarstwo“;
gdzie znikło już oszczerstwo, szantaż i plotkarstwo,
gdzie nie tępi się ptaków, niebios muzykantów,
gdzie nie robi się chryli, fuchów, lip i kantów,
gdzie nikt nie cierpi z racji miłosnych zawodów,
gdzie się nie praktykuje postów i rozwodów,
gdzie dla ważności przysięg nie trzeba ołtarza,
gdzie nikt nigdy nikogo na szwanek nie naraża,
gdzie każdy jest z zegarkiem w ręku punktualny,
gdzie biura funkcjonują w sposób idealny,
gdzie nikt nie potrzebuje dorabiać na boku,
gdzie nie trzeba się trzymać za kieszeń co kroku,
gdzie w pociągach się jeździ szybko i bez ścisiku,
gdzie na ciemnych przedmieściach nie biją po pysku,
gdzie pobożność głęboka nie jest bigoteria,
gdzie zebrania publiczne nie są minoderia,
gdzie zawsze się wysiłek uczciwy popłaca,
gdzie jedyną podstawą dostatku jest praca,
gdzie pod strzechę zbłądziły wiersze awangardy,
gdzie pisarz o pisarzu mówi bez pogardy,
gdzie szkoły pełne światła, więzienia są puste,
gdzie tramwaje bez tłoku, hotele bez pluskwów
gdzie nigdy się nikomu nie odmawia racji,
gdzie nawet opozycja służy demokracji,
jadę do tej krainy.

Nim dojadę do niej,
pewno mi przedziej włosy wyrosną na dłoni...

WŁODZIMIERZ SŁOBODNIK

Pieśń dziadowska o bankructwie
Filharmonii

Słuchajcie, ludzie, co dziadek powie
O tej szanownej muzyce:
Siadali w kółko jacyś panowie
I piłowali skrzypce.
Jakiś pan starszy na kontrabasie
Grał w tymże czasie.

A inny facet, powiadam ja wam,
W piszczałkę dmuchał,
Inny znów walił w wielki tarabani
Aż sala głuchła.
Inny paleczką, jak psim ogonem,
Machał nad grajków gronem.

Ale że grali same paskudztwa,
Jakiegoś Szopena, Mozarta,
Więc doigrali się bankructwa
I poszli wszyscy do czarta.
Ubezpieczalni oddadzą typki
Wszystkie swe skrzypki.

Gdyby zagrali „moją Warszawę“
Harrisa zyskaliby chwałę,
Dobry zagrychę, porządną wstawę,
Szacunek i portki całę.
A tak bez portek zostali oni
W tej filharmonii.

HORACY SAFRIN

Fraszki

JEDNEJ

Wcześniej zaczęłaś uszczęśliwiać świat...
Bis dat, qui cito dat!

PRZYGDONEJ BOGDANCE

Jesteś jako ten wierszyk, który się pamięta:
forma łatwa, treść błaha, lecz dobra... pointa.

KORZYŚĆ PO ŚMIERCI
(z Lessinga)

Tu leży pisarz X. Przechodniu, przerwij szloch!
Za życia niczym był, a dziś się zmienił w proch...



Marek Różycki (Starachowice). Mimo bardzo zabawnego i naprawdę oryginalnego tytułu — „Gwładzący osioł“ nie jest, niestety, humorosa. Wobec powyższego „jako takowa nie nada się“.

K. Więckowski (Garwolin). Z rozrzewaniem przeczytaliśmy fraszki pt. „Perły“:

Dawniej przekleństwem wszystkich mężów były
a teraz i son Skaraniem Boskim —
Role się zmieniły

Stąd moral się wywodzi: istnieje
sprawiedliwość dziejowa.

„Aneri“ (Warszawa 2). Nadesłała nam Panienska rysunek „na próbie“ i zapytuje: czy warto. Warto, ale trzeba się uczyć. Nauka to potęgi klucz i td.

Nadawca: Najdowcipniejszy człowiek w Polsce (Warszawa 2). Nadesłał nam Pan wycinek z „Wieczoru Warszawy“, przedstawiający rysunek reklamowy tygodnika dla młodzieży — „Nowa Rzeczpospolita“. Wycinek powyższy zaopiniował Pan w następujący komentarz:

„...a ja myślałem, że ten chłopiec czyta „Bociana“ albo „Fala“

A my znówu pomyśleliśmy, że „Nadawca“. Najdowcipniejszy człowiek w Polsce (Warszawa II) powinien sobie wybrać inny pseudonim. Taki, który by do niego bardziej pasował.

P. Osiański (Gliżycko, woj. Olsztyn). Otrzymał od Pana tuzin fraszek, z których jedna pt. „Bywa i tak“:

Gdy życie wspólne czasem mać pogmatwa
Żoneczka roni łzy, to rzecz jest łatwa.
Następnie ronić zaczyna pomysły
Czyby się z mostu nie rzucić do Wisły
Kończy się zwykle na pomocnej dłoni,
A wiady owoc zakazany roni.

Oczywiście, „Bywa i tak“, ale Bywa też i inaczej. Np. gdy roni nie żoneczka, a autor. Pomocną dłonią 12 zakazanych fraszek.

„Freska“ (Sosnowiec, Skrytka pocztowa 116). Rysunki niepotrzebnie opuściły skrytkę 116. Zwłaszcza ten z napisem:

Ona: — Żeby ona tak myślała, co ja... och!

Ona: — Żeby on tak myślał co ja... och!

Żeby Freska „tak myślała, co my“, oglądając Jej rękodzieła, ojojoi!

„Zet“ (Luczany, woj. Olsztyn). Nie pomoże gwałt i tusz: „Zet“ b. słaby jest i już. Wolno jest i już. Wolno mieć o brak talentu pretensje do Opatrzności; ale do Berezowskiej i Baranleckiego? Z jakiego tytułu?

„Liczyrzepa“ (Szkliarska Poręba). Jak wynika z listu, przebywa pan w Szkliarskiej Porębie. Cel pobytu — wczasy. Zamiast jednak odpoczywać, pracuje Pan. Oto limeryki Pańskich trudów:

Z Jeleniej Góry...

Był w Górze Jeleniej listonosz,
co chciał mieć na jeden list sto nosz,
(bo taki był list listonosza,
że listy chciał nosić na noszach,
raz bowiem mu w Bobrze list tonął...)

Z Karpacza...

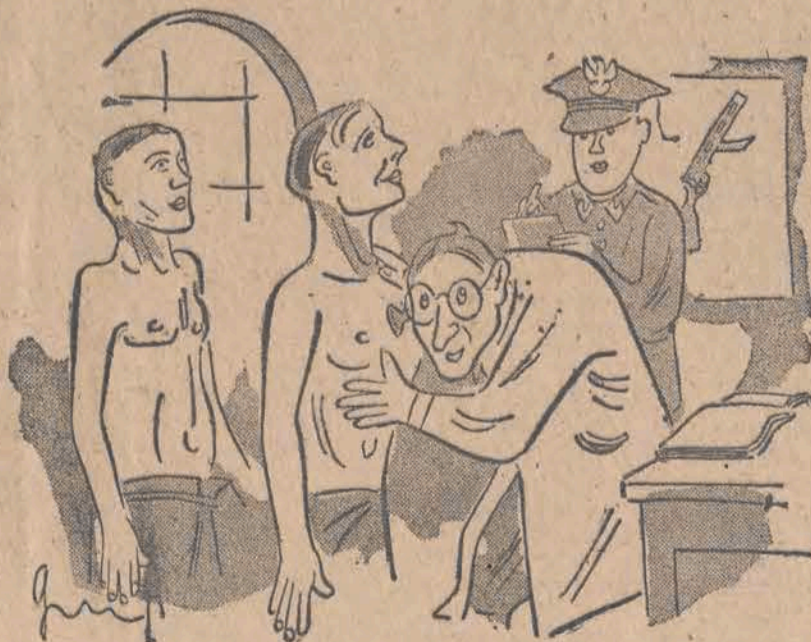
Raz jeden pan zwiedzał Karpacz,
lecz w turystyce był partacz,
bo w dzień był pełen niemocy
i zwiedzał miejscowość w nocy
sarkając, że nic nie jest warta.

Z Kudowy...

Żył pewien poeta w pobliżu Kudowy,
któremu rym ciężko przychodził do
głowy,
kiedy raz nie mógł znaleźć rymu do
„ogier“ wcale, z cichym wnet tałem
zwiął do Częstochowy.
I t. d. i t. d.

Oczywiście, każdy sobie rzepę skrobie, ale na co po co tak się męczyć dniem i nocą, gdy się ma urlop, p. Liczyrzepa?

Stefania Danielecka (Środa), B. Kaścielski (Żnin), W. Rozkoss (Sosnowiec), L. Porębska (Lublin), W. Myszkowski (Poręba Wielka), I. Tarcza (Inowrocław), Wacław B., Kruszyński (Bielsko), Franc. Malinko, H. Ohrynowicz, Barbara Rutkowska, J. Gall, Tadeusz Pęczkowski, Zofia Cieszkowicz, Jot-Ka, T. Cieszkowicz (Warszawa), Ryszard Czuby, „Ganimed“, „Tynia wari“ (Kraków), A. Roiter, Lidia Parachonik (Poznań) — Z nadesłanych materiałów nie skorzystamy.

W ZWIĄZKU Z WPROWADZENIEM BADAŃ
ROENTGENOLOGICZNYCH PRZY POBORZE

Rys. Kazimierz Grus

„Chłopcy powołani, wszyscy prześwietlani“.

K. A. JAWORSKI.

Encyklopedia podreczna

- Abdera — starożytny Pipidówek.
- Abrakadabra — język niektórych potępionych.
- Alibi — nie ma mnie w domu.
- Alfons — obelżywe imię królów hiszpańskich.
- Antypoda — człowiek chodzący po sifficie.
- Arka — patrz Noe, patrz woj. śląskie
- Augiasz — chory na biegunkę.
- Balistyka — nauka o balach.
- Bimber — patrz inlejatywa prywatna.
- Bomba atomowa — patrz różdżka pokoju.
- Cylinder — przyrząd dyplomatyczny przed drugą wojną światową.

- Erkaem — broń „Kuznicy”.
- Franco — krwawy alfons hiszpański.
- Fraszk — poeta ludowy ur. w r. 19.: w żdźble.

- Grafoman — wyraz obraźliwy używany w kołach literackich.
- Grafomania — sąd poety o wierszach kolegi.
- Hacha — śmiech Hitlera w Protektoracie Czechi — Morawy.
- Idylla — nastrój małżeński poprzeczający dramat.
- Jasnie Wielmożny Obywatel — częsty nagłówek na kopertach świadczący o umiejętności pogodzenia szlachetnego konserwatyzmu ze zdrowym postępek.
- Jas — przyrząd do walki z górami, papizmem i reakcją.
- Karakullambro — wulkan w Polsce, erupcja stała co tydzień, wyrzuca wraz z lawą zdechłe koły, fiolki i zielone gęsi.
- Kisiel — patrz kuchnia Żytek.
- Las — wyraz przyrodniczy przedwczoraj, polityczny wczoraj, kryminalny dzisiaj, znowu przyrodniczy jutro.
- Mętniactwo — broń do pograżenia przeciwnika (obosieczna).
- Mimikra — patrz zielona gęś.
- Nesener — (nese-ser) — torebka do noszenia sera.
- Obywatel — tytuł używany w chwilach uroczystych, na codzień pan.
- Plagiat — szaber literacki.
- Reakcja — wyraz obelżywy w superlatywie dodaje się „czarna”.
- Reforma — wyraz polityczny w rozmowie panów, niepolityczny w rozmowie pań.

- Szabrowanek — turysta po Złemiach Odzyskanych.
- Szachraj — (szach — raj) namiętny gracz w szachy.
- Szałik — szal na małą skalę, nie niebezpieczny.
- Spirytualizm — patrz alkoholizm.
- Sulener — mieszkaniec suleren.
- Turysta — członek TUR-u.
- Urna — naczynie pogrzebowe i wybarozie lub naodwrot.
- Wiwisekcja — lektura abrakadabry.
- Zółkiewski — holman i mistrz kowalski.

ŻDŹBŁA i BELKI

Licytacja

Ekspress Wieczorny z dnia 9. IV. br.

106 miliardów zł na inwestycje w Polsce
Rząd przedłożył sejmowi plan inwestycyjny na rok 1947

Dziennik Łódzki z dnia 9. IV. br.

85,4 miliardów złotych na inwestycje Plan inwestycyjny na rok 1947 przedłoży Rząd Sejmowi

Kto da więcej? Gdyby starczyło czasu na pobieżne choćby przejrzanie aż nazbyt licznych w kraju dzienników, spotkalibyśmy z pewnością nader obfity różnorodność cyfr. Bo wiem prasa codzienna, wbrew zasadzie dobrej informacji, prześciga się formalnie w urabianiu „dobrego imienia” Demokracji. Patrząc! Tyle forsy na inwestycje! Jak ten Rząd energiczny.

Rząd sam wie, że to mało. Wie również, że więcej na razie nie można. Poza tym, co nietrudno zauważyć, krowi dowi nie zależy wcale na wazelinie. A Czytelnik? Wzruszy ramionami, Czytelnik szuka w gazecie informacji rzeczowej. Zaufanie do Rządu ma, bo go nabrał w ciągu dwu najcięższych lat.

Traci natomiast zaufanie do codziennej prasy.

Wielka gra

W początkach marca br. obiegł prasę polską następujący rysunek reklamowy:



Wprawdzie nie jesteśmy zwolennikami karykaturowania w celach reklamowych tak znakomitych osób, jak wyżej przedstawiony min. Kultury i Sztuki Dybowski oraz powieściopisarka Maria Dąbrowska, będziemy jednak w tym wypadku pobłażliwi, ponieważ rysunek miał na celu wprowadzenie na rynek „Wiadomości Literackich” wznawionych pod tytułem „Nowiny Literackie”.

W numerze 2 tego interesującego wznawionego tygodnika zwraca uwagę „Wielka Gra”, przeprowadzona mistrzowsko przez p. Kazimierza Truchanowskiego. Oto cenniejszy jej fragment:

Nie wiem jak określić tego cztowie

ka, brak mi słów aby scharakteryzować jak należy tego człowieka — demona z wyleśnialym grzbiem, tego jedynego w swoim rodzaju nowotwora cywilizacji wszystkich wieków, ustawiającego się w potworne, sięgające metalicznych granic pionury murów i kominów oraz wież ratuszowych, których prototypem było wieża Babel, która pokutuje wśród nas tylko jako pojęcie, jako mit, prześladowający ludzkość grzechem gorszym od pierwotnego i kuszący ją wiecznymi obietnicami, tylko jakimi — ludziami sami nie wiedzą.

Nieprawda! Ludzie wiedzą. Wiedzą, że jeżeli autor, któremu prototypem jest wieża Babel, ustawia wieki w metaliczne pionury murów i kominów, to taka „Wielka Gra” nazywa się k-lipr

Rozwal mu pysk pruj mu flaki!

Reporter „Wieczoru Warszawy” (Nr 98) zapisał w swoim „nototniku” b. smutne spostrzeżenie:

Po pokazie prasowym filmowego Przeglądu Sportowego, krótkometrażówka ta znalazła się pod gwałtownym ostrzałem krytyki licznego grona pań. Słyszeliśmy słowa: „Propaganda siły”, „Zły wpływ na młodzież”, i t. Chodziło o reportaż filmowy z meczu bokserkiego Polska — Szwecja i fragment spotkania zapaśniczego w stylu wolnoamerykańskim w Paryżu.

Wynika z tego jasno jak głęboko tkwi w części naszego społeczeństwa wrogie nastawienie do — sportu.

To nastawienie do Boks musi ulec zmianie. Zwłaszcza po przeczytaniu opisu walk o mistrzostwa Polski. Np.:

„Olejnik wychodzi ze zwarcia z podbitym okiem. Po kilku sekundach jest ono już zamknięte. Powieki zmieniły się w wielką banie...” („Kurier Popularny” Nr 100).

albo:
„...ktoś krzyknął na widowni: Bombardier, bij! i Antkiewicz przechodzi do kontratakowania... Cios spada nagłe z wielką siłą na samą szczyłkę Woźniakowszcza. Widać, jak pod łodzianiem zatrzęsły się nogi. Jest wyraża zamoczon...” („Ekspress Wieczorny” Nr: 99).

Prawda, jakle to ładne? Niech się reporter „Wieczoru” nie martwi: mimo wrogiego nastawienia jednostek znacząca część społeczeństwa zachwyca się boksem. Oczywiście — część tylna.

Z zeszytu małego Kazia

